

Łukasz Maślanka: Niehigieniczne uniwersalizmy

Europejscy federaliści żyją niehigienicznie, gdyż wierzą w moc sprawczą swoich niepopartych doświadczeniem projektów, a następnie dziwi ich, że stają się narzędziami kolejnych dziejowych katastrof – pisze w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Utopia z Ventotene Łukasz Maślanka.

Kilka tygodni temu, gdy przywódcy trzech największych państw członkowskich Unii Europejskiej oddawali na włoskiej wyspie Ventotene cześć Altiero Spinellemu, autorowi jednego z projektów federacji europejskiej, zauważyłem w pewnym antykwariacie stary egzemplarz popularyzatorskiej książki Indro Montanellego o Dante Alighierim. Montanelli rozpoczął karierę dziennikarską w okresie faszyzmu. W czasie gdy Spinelli przebywał na swoim insularnym zesłaniu, Montanelli pisał do prasy reportaże z frontów II wojny światowej. Po wojnie obydwaj odnaleźli się w nowej rzeczywistości: Spinelli jako eurokomunista, polityk promujący ideę ścisłej integracji państw kontynentu ponad narodowymi egoizmami, Montanelli jako autor poczytnych reportaży, książek historycznych i antykomunista. Dante stał się dla Montanellego tylko wygodnym pretekstem do przedstawienia mentalności elit miast włoskich na przełomie XIII i XIV wieku, czyli w okresie, gdy zażarte dawniej spory propapieskich gwelfów i procesarskich gibellinów zamierały wobec nowej

rzeczywistości: papież został *de facto* więźniem króla Francji, zaś jego powrót do Włoch stał się dla niektórych obsesją, którą można uznać za pierwszy nieśmiały objaw ogólnowłoskiej tożsamości narodowej.

Skojarzenie tych postaci, Spinellego i Montanellego (a raczej Dantego, takiego, jaki wychodzi spod pióra włoskiego dziennikarza), wydało mi się celowe, gdyż sam Spinelli na początku swojego słynnego „federacyjnego” manifestu napisał, że tożsamości narodowe i państwo narodowe odegrały ważną rolę w obaleniu feudalizmu oraz tego, co Włosi nazywają *campanilismo* (od *campanile* - dzwonnicy kościoła górującej nad każdym miasteczkiem), czyli partykularnego przywiązania do spraw najbliższego otoczenia i jednoczesnej niechęci do państwa. Rzeczywiście, *campanilismo* przez stulecia blokowało rozwój włoskiej wspólnoty i umożliwiała penetrację obcych idei: najczęściej pochodzenia zaalpejskiego, czyli niemieckiego i francuskiego. Czy jednak kojarzenie średniowiecznego *campanilismo* z naszą zaściankowością jest słuszne? Dante był za swojej bytności w rodzinnej Florencji po uszy zanurzony w spory polityczne, które przez swoją uniwersalność (dotyczyły przecież podziału wpływów między dwie potęgi polityczne Zachodu) paradoksalnie ograniczały perspektywę jego spojrzenia. Nie dostrzegał, podobnie jak jemu współcześni, więzi z mieszkańcami innych miast Półwyspu Apenińskiego, ani nawet z florenckimi adwersarzami ideologicznymi. Interesy swojej klasy społecznej wiązał z abstrakcyjnymi dysputami o zwierzchności papieża i cesarza. Jako tzw. „biały gwelf” (po wypędzeniu gibellinów z Florencji tamtejsi gwelfowie zaczęli toczyć spory między sobą) uznawał ją tylko w wymiarze duchowym, zaś prymat świecki przyznawał cesarzowi. Dopiero wygnanie Dantego z Florencji, jego kolejne pobyty w Forli, Weronie i Rawennie, śmierć z dala od rodzinnego miasta, spory o miejsce pochówku pozwoliły późniejszym badaczom i propagandystom uczynić z tego wielkiego poety, a także

człowieka partii i sługi obcych wpływów imperialnych, protoplastę włoskiej jedności, nawet jeżeli miała to być jedność wyłącznie kulturowa. Podejście dziewiętnastowiecznej krytyki nacjonalistycznej i antyklerykalnej (Carducci) do Dantego jest zatem utylitarne: Garibaldi walczył o jedność Włoch z papieżem, więc potrzebny był wróg papieżstwa i sojusznik Niemiec (Prusy popierały zjednoczenie Włoch) ucharakteryzowany na karbonariusza *ante diem*. Zapomniano o *campanilismo* Dantego, mniejsze znaczenie miał fakt, że w realiach średniowiecznych to właśnie papież wydawał się kandydatem do odgrywania roli autorytetu koordynującego interesy włoskich *poleis* i broniącego ich przed zakusami mocarstw.

Z takim samym cynizmem, z jakim piewcy *Risorgimento* wykorzystali Dantego, Spinelli skwitował kilkadziesiąt lat później etos zjednoczenia Włoch, którego ślady odnajdujemy w całym kraju, na niezliczonych pomnikach i pompatycznych tablicach pamiątkowych ku czci Mazziniego, Garibaldiego, Cavoura. Tak jak kolaboracja Dantego z Cesarstwem, tak też wysiłek karbonariuszy i ich sabaudzkich sojuszników był w swoim czasie korzystny dla sprawy postępu: doprowadził do marginalizacji papieża, rozbicia feudalizmu we Włoszech południowych oraz exodusu tamtejszej ludności w kierunku uprzemysłowionej Północy. Reprezentantem takiego „zdrowego”, postępowego jeszcze wówczas szowinizmu był jeden z bohaterów *Czarodziejskiej Góry* Tomasa Manna, mason i *carbonaro* Lodovico Settembrini. Settembrini to Spinelli *ante* 1914. Mann pisał swoją powieść w połowie lat 20. Wiemy, że sympatyzował on z ideałami jedności europejskiej głoszonymi przez Richarda Coudenhove-Kalergiego. Wkładając w usta włoskiego postępowca i zarazem nacjonalisty antyaustriackie tyrady oraz słowa patriotycznej egzaltacji, kojarzące się po Wielkiej Wojnie z prawicą, niemiecki pisarz chciał być może, mimo swojej sympatii do Włocha, delikatnie wyśmiać logikę

„mądrości etapu”. Spinelli stawia „kropkę nad i”: co nam po postępie, który przyniósł rozkwit nacjonalizmów, skoro narodowa wspólnota znalazła swoje uwieńczenie w faszyzmie? Włosi i inne narody europejskie popełniły, zdaniem autora *Manifestu z Ventotene*, kardynalny błąd traktując państwo narodowe jako cel swoich działań, podczas gdy było ono zaledwie jednym z etapów na drodze postępu ludzkości ku lepszym formom życia.

Ponieważ *Manifest z Ventotene* stał się ostatnich tygodniach dla niektórych środowisk polskiej prawicy czymś w rodzaju nowych *Protokołów mędrców Syjonu*, czyli ostateczną demaskacją zamierzeń wszechświatowej masonerii wobec narodów kontynentu, spieszę podkreślić, że należy go raczej traktować jako ciekawy dokument socjologiczny obrazujący stan ducha części postępowej inteligencji zachodnioeuropejskiej. Chodzi o ludzi, którzy dotknięci zostali czterema wielkimi doświadczeniami zbiorowymi pierwszej połowy XX wieku: I wojną światową, komunizmem, rozczarowaniem nim, a także faszyzmem, uważanym za dalszą część i rozwinięcie choroby, która doprowadziła do Wielkiej Wojny.

Ten kilkunastrostronicowy artykuł, podpisany również przez Ernesta Rossiego i Eugenia Colorniego, ma dwa oblicza: ideologiczne i praktyczne. Pierwsze sprawia wrażenie słabo uzasadnionego doktrynerstwa (rzekoma bezalternatywność państwa europejskiego, a następnie światowego, wobec groźby recydywy faszyzmu) z obłądnym wręcz zakończeniem: Spinelli proponuje dyktaturę bliżej nieokreślonej elity federalistycznej, która miałaby metodami decyzyjnymi otworzyć przed narodami europejskimi perspektywę paneuropejskiej demokracji. Odczuwa się tu piętno tezy o dyktaturze proletariatu. Druga odsłona dokumentu zawiera natomiast spory katalog postulatów

sensownych, czy wręcz koniecznych (i w powojennej Europie zastosowanych), takich jak koordynacja kluczowych gałęzi przemysłu (EWWiS, Euratom), bezpieczeństwo żywnościowe (Wspólna Polityka Rolna), stworzenie alternatywy dla sowieckiej statolatrii (kojarzonej przez Spinellogo z nowym faszyzmem), wolność zrzeszania się w związkach zawodowych o różnym odcieniu ideologicznym, kontrola nad kartelami, trustami, samowolą banków. Spinelli nie wyjaśnia co prawda, jak chce walczyć z sowiecką statolatrią, skoro sam proponuje statolatrię w ramach europejskiej federacji (otwarcie przyznając, że nie ma dla niej bazy społecznej), ale jest to właśnie ów rozdział między rozsądną, praktyczną stroną manifestu a zawartymi w nim ideologicznymi bredniami.

Z czego wynika to zaślepienie? Wydaje się, że Spinelli oraz całe pokolenie podobnych mu intelektualistów, tak jak wcześniej Dante (ze swoim pokoleniem) „żyli niehigienicznie”. Definicję „higienicznego życia” dał Stefan Kisielewski, gdy na stronach swoich *Dzienników* omawiał książkę *Widzenia nad zatoką San Francisco* Czesława Miłosza. „Życie higieniczne” to po prostu zalecana przez naukę społeczną Kościoła zasada subsydiarności, a może i rozumna, poprawiona wersja *campanilismo*:

„Życie higieniczne, to żyć w małym kręgu spraw, w których ważność i w ogóle losy jest się osobiście zaangażowanym — to nadaje wyższy sens codziennemu istnieniu i chroni przed szkodliwym zawrotem głowy. Nie można żyć nad dwoma oceanami i kibicować całemu światu — człowiek gotów rozpułnąć się wtedy w trwodze i w bezosobowej, obserwatorskiej wizyjności”.

Pokusa „niehigienicznego życia” wydaje się specjalnie silna w dwóch wielkich krajach starego kontynentu, których późna unifikacja pociągnęła za sobą tragiczne doświadczenie totalitaryzmu. Dla Spinellogo utopia europejskiego federalizmu miała być remedium na utopię faszyzmu i komunizmu. Do dziś spora część niemieckich i włoskich elit uznaje, że po epizodzie Hitlera i Mussoliniego mówienie o państwie narodowym jest czymś nieprzyzwoitym. Nie mając odwagi zmierzyć się z trudną historią własnych wspólnot politycznych, elity te, trochę jak patrycjat miast dawnych włoskich, łączą zuchwałą chęć zreformowania całego świata z obroną bardzo partykularnych interesów. Chcą, aby cały kontynent (na początek) podporządkował się ich wizji ideologicznej, która często jest przypadkowo zgodna z interesami gospodarczymi Niemiec czy Włoch. Wstyd za grzechy przeszłości ekstrapolowany jest natomiast na te narody, które w przeszłości padły ofiarą totalitarnego eksperymentu, stąd ten nieprzytomny atak ideologiczny, który z Zachodu prowadzony jest przeciwko środkowoeuropejskiej prawicy. Gdyby spadkobiercy Spinellogo zechcieli zejść z wyżyn wszechświatowego obserwatorium i zainteresować szczegółami, mogliby doznać dysonansu poznawczego. Doszliby na przykład do wniosku, że środowiska, które obecnie objęły władzę w Polsce i na Węgrzech, są najskuteczniejszą zaporą przed pochodem tych, którzy rzeczywiście chcieliby identyfikować się z utopią faszystowską; że znienawidzony przez niemieckie media premier Bawarii wydaje się obecnie (niedoskonałym) ratunkiem dla niemieckiej chadecji zagrożonej utratą własnej tożsamości i elektoratu, ponieważ obecna liderka z niepojętych przyczyn składa hołdy eurokomuniście i podejmuje niepojętne decyzje w zakresie polityki imigracyjnej.

Brutalna akcja przeciwko środowiskom, które jeszcze dwie, trzy dekady temu w całej Europie uchodziłyby za najnormalniejszą centroprawicę świadczy o poważnym zawężeniu wolności słowa w obrębie kultury zachodniej. Nagonka przypomina nieco stalinowską taktykę „wroga na lewicy”, która na początku lat 30. doprowadziła w Niemczech do władzy Hitlera (KPD była z rozkazu Kremla bardziej pochłonięta walką z socjalistami niż z nazistami). Destabilizacja tożsamościowej, ale obliczalnej prawicy może doprowadzić do przejęcia inicjatywy przez skrajne środowiska. A wszystko przez doktrynerstwo dominujących środowisk opiniotwórczych. To samo doktrynerstwo ogarniało po obydwu wojnach ludzi pokroju Kalergiego i Spinellego. W latach 1918-1939 nie udało się ocalić kontynentu od całopalenia na ołtarzu utopii. Po 1945 zachodnią część Europy uratował praktyczny rozsądek Amerykanów i ludzi pokroju Adenauera czy Mendès-France'a.

Spinelli i jego wyznawcy, gdyby tylko zechcieli zejść na ziemię, mogliby się też dowiedzieć, że środowiska postępowe nie mają wcale monopolu na uniwersalizm. Więcej: już przed II wojną światową uniwersalizm był jednym z narzędzi oddziaływania mocarstw, w tym także tych totalitarnych i autorytarnych. Powszechnie znana jest historia Kominternu. Dzięki *Książce moich wspomnień* oraz *Dziennikom* Jarosława Iwaszkiewicza, a także publikacjom środowiska *Teologii Politycznej*, polski czytelnik mógł zapoznać się z niemieckim projektem Unii Intelektualnej. Konserwatywna opozycja antyhitlerowska (Krąg z Krzyżowej) proponowała aksamitną dominację Niemiec w ramach federacji europejskiej. Także reżim Mussoliniego, który przecież Spinellego wtrącił do więzienia, utworzył w latach 30. Rzymskie Komitety Działań na rzecz Uniwersalizmu (CAUR). Chodziło o ukształtowanie uniwersalistycznej alternatywy dla projektu Kalergiego, ale już o nastawieniu wyraźnie antyliberalnym i

antykomunistycznym. Odrzucano także dominację kulturową Niemiec, proponując typowy następnie dla wielu państw romańskich system korporacyjny. Tacy intelektualiści jak Eugenio Coseseleschi, Fulvio Suvich, Dino Alfieri dwukrotnie zaprosili sympatyzujących z faszyzmem intelektualistów europejskich do szwajcarskiego Montreux, gdzie snuli wizje faszystowskiej międzynarodówki.

Brakuje dowodów na to, że państwo narodowe musi samo z siebie prowadzić do faszyzmu. Faszyzm wykształcił się w tych państwach narodowych, które nie wyzbyły się dążeń imperialnych. Prawdą jest bowiem to, że każdy uniwersalizm jest z natury imperialistyczny. Podobnie jak faszyzm. Pod wpływem propagandy komunistycznej Spinelli łączy faszyzm z reakcją obronną „klas posiadających” na zagrożenia związane z rewolucyjnym socjalizmem. Analiza grup społecznych popierających nazizm i faszyzm wskazuje raczej na plebejskie, kombatanckie korzenie tych ruchów, zaś ich porozumienie z elitami finansowymi i przemysłowymi następowało dopiero po zdobyciu władzy. To proponowany przez Spinellogo nieskrępowany przepływ kapitału i towarów był i jest czynnikiem sprzyjającym „klas posiadających”. Choć, odpowiednio koordynowany i szanujący interesy słabszych partnerów, może służyć (i przez ostatnie dekady tak było) całym społeczeństwom.

Doświadczenie Europy po rewolucji francuskiej wskazuje, że oddanie się w niewolę idei prowadzi ostatecznie do bycia więźniem taktyki. Był nim autor *Manifestu z Ventotene*. Więźniami taktyki byli też zwolennicy zjednoczenia Włoch, którzy dla efektu propagandowego umieścili Dantego na swoich sztandarach. A także niemieccy komuniści, którzy sparaliżowali lewicę i utorowali Hitlerowi drogę do władzy. U Spinellogo i współczesnych federalistów europejskich rolę

„socjalfaszystów” pełnią zwolennicy państw narodowych i przeciwnicy federalizmu europejskiego (a w dalszej perspektywie – światowego). Są świadomymi lub nieświadomymi zwolennikami „klas posiadających”, które w końcu będą musiały zorganizować faszystowski system opresyjny dla obrony stanu posiadania. Prawda jest inna: państwo narodowe jeżeli nie zdoła się porozumieć ze swoimi sąsiadami, może pójść drogą imperializmu i ekspansji. Jednak narzucanie narodom uniwersalistycznej wizji przez bliżej nieokreślone elity federalistyczne wydaje się w swoim założeniu przedsięwzięciem faszystowskim i imperialistycznym. Zwłaszcza że elita taka musiałaby być wyposażona w autorytet poparty siłą jakiejś organizacji... państwowej.

Europejscy federaliści żyją niehigienicznie, gdyż wierzą w moc sprawczą swoich niepopartych doświadczeniem projektów, a następnie dziwi ich, że stają się narzędziami kolejnych dziejowych katastrof. Sytuacja polityczna dzisiejszej Europy staje się coraz groźniejsza. Należy odłożyć na bok holistyczne projekty. Potrzebna jest mobilizacja wszystkich rozsądnych sił w celu ustalenia najmniejszego wspólnego mianownika dalszej koegzystencji państw członkowskich UE. Trzeba zrobić wszystko, by następne pokolenia nie musiały czytać słów Altiero Spinello z taką bezsilną ironią, z jaką postępowcy po I wojnie światowej musieli przyjmować tyrady Settembriniego.